

Wyzysk w oświacie. Kto i kogo?

Kategoria: Felietony

Opublikowano: niedziela, 09, wrzesień 2012 03:00

Grzegorz P. Kubalski

Odsłony: 2871

Karta Nauczyciela ustala wysokość średniego wynagrodzenia nauczycieli na poszczególnych stopniach awansu zawodowego w uzależnieniu od kwoty bazowej, określonej dla nauczycieli corocznie w ustawie budżetowej. Dziwna to średnia skoro każda jednostka samorządu terytorialnego prowadząca szkołę jest obowiązana zapewnić, by – średnio rzecz biorąc – żaden nauczyciel nie zarabiał mniej niż wynosi owa średnia. Okazuje się, że – zdaniem niektórych – obowiązek ten jest wypełniany dzięki... wyzyskowi nauczycieli.

Dlaczego?

Otóż przepisy przewidują, że jednym ze składników wynagrodzenia nauczycieli jest wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe i godziny doraźnych zastępstw. Nauczyciele otrzymują zatem wyższe wynagrodzenie za dodatkowo przepracowane godziny przy tablicy. Część przedstawicieli nauczycielskich związków zawodowych w dniu 27 sierpnia br. na kolejnym spotkaniu trójstronnym – poświęconym tym razem problematyce wynagradzania – argumentowało, że jest to niedopuszczalne. Średnie wynagrodzenie powinno być uzyskiwane w ramach pensum, a z godzin przydzielanych jako godziny ponadwymiarowe powinny powstać etaty dla nowych nauczycieli. Związki zawodowe nie były tu zgodne w skali potencjalnie możliwych do zatrudnienia nauczycieli – padła zarówno liczba 50 tysięcy, jak i 95 tysięcy. Oczywiście nowozatrudnieni nauczyciele też powinni zarobić średnią pensję.

Można zgodzić się z tym, że edukacja jest specyficznym działem gospodarki narodowej. Można zgodzić się z tym, że zarządzanie szkołą różni się – mimo wszystko – od zarządzania przedsiębiorstwem produkcyjnym, bo nie tylko efekt finansowy ma tu znaczenie. Nie oznacza to jednak, że do edukacji nie mają zastosowania zasady ekonomii, czy zasady zarządzania kapitałem ludzkim; że akurat tutaj należy płacić dużo, ale za to nie wymagać wiele. Spójrzmy na dane statystyczne.

Na przestrzeni dziesięciu lat między rokiem szkolnym 2000/2001 a 2010/11 liczba uczniów zmalała o 25%. W tym czasie liczba nauczycieli też zmalała – tyle że o 5%. Czy wynikające stąd zmniejszenie średniej liczby uczniów przypadających na nauczyciela przełożyło się na lepszą jakość edukacji?

Przeciętne wynagrodzenie brutto w sektorze edukacji w I kwartale b.r. wyniosło 4.393 zł 47 gr (dla porównania – przeciętne wynagrodzenie brutto w gospodarce narodowej wyniosło w tym czasie 3.646 zł 9 gr). Wynagrodzenie takie zostało osiągnięte przy przepracowaniu w I kwartale 2012 roku... 326 godzin (średnia z całej gospodarki narodowej wyniosła 437 godzin). Wynagrodzenie nauczycieli było bardzo zróżnicowane w zależności od tego, czy nauczyciel zatrudniany był w sektorze publicznym, czy też w sektorze prywatnym. W tym pierwszym wynagrodzenie wynosiło przeciętnie 4.450 zł 13 gr, w tym drugim o ponad 1.100 zł mniej – 3.343 zł 28 gr. Czy to oznacza, że edukacja niepubliczna jest o ponad 25% gorsza niż publiczna? Jeśli odpowiemy przecząco, to automatycznie musimy sobie zadać inne pytanie – czy nauczyciele szkół publicznych nie są wynagradzani – ze względu na sztywne przepisy Karty Nauczyciela – znacznie wyżej niż wynosi rynkowa wartość ich pracy?

Oczywiście możemy powiedzieć, że nie ma nic złego w tym, iż jakaś grupa zawodowa dobrze zarabia. Tak – tyle że istnieje druga strona medalu. Wynagrodzenia nauczycieli w sektorze publicznym są wypłacane z dochodów publicznych, a zatem z pieniędzy, które my wszyscy wpłacamy w postaci podatków. Pieniądze te muszą wystarczyć na zaspokojenie wszystkich potrzeb publicznych – od oświaty, poprzez bezpieczeństwo i pomoc społeczną na infrastrukturze technicznej skończywszy. Od kiedy teoria i praktyka ekonomii pokazała, że druk pustego pieniądza nie rozwiązuje w dłuższej perspektywie czasu żadnego problemu, środki publiczne muszą być wydawane efektywnie. Przywileje w jednym miejscu

Wyzysk w oświacie. Kto i kogo?

Kategoria: Felietony

Opublikowano: niedziela, 09, wrzesień 2012 03:00

Grzegorz P. Kubalski

Odśłony: 2871

oznaczają brak środków w miejscu innym – prawda ta dwadzieścia trzy lata po zmianie ustroju powinna być oczywista dla nas wszystkich.

Wydawałoby się zatem, że rozmowy toczone się między Ministerstwem Edukacji Narodowej, jednostkami samorządu terytorialnego i związkami zawodowymi nauczycieli powinny być za swój cel wypracowanie takiego modelu funkcjonowania oświaty, który z jednej strony zapewni właściwą jakość kształcenia i godność zawodu nauczyciela, a z drugiej – będzie możliwy do uniesienia przez budżet. Obserwacja dyskusji prowadzi do bardzo pesymistycznych wniosków.

Ministerstwo Edukacji Narodowej w toczących się rozmowach zachowuje się jak recenzent. Najlepszym tego dowodem było komentowanie prawie każdej wypowiedzi przez przewodniczącego obradom wiceministra edukacji. Tymczasem to właśnie z resortu oświaty powinny płynąć pomysły reformy.

Z kolei część związków zawodowych jest gotowa bronić za wszelką cenę (a czasem i wbrew rozsądkowi) posiadanych przywilejów. Stąd też 27 sierpnia mogliśmy usłyszeć chociażby, że:

- dodatek wiejski jest uzasadniony tym, że nauczyciel wiejski do teatru musi jechać samochodem, a nauczyciel miejski może tam dotrzeć komunikacją publiczną;
- dodatek wiejski mógłby być zniesiony, ale tak by nikt nie stracił. Miałoby to wyglądać w ten sposób, że najpierw analogiczny dodatek zostaje przyznany nauczycielom w miastach, a później w odniesieniu do wszystkich nauczycieli jest wliczany do podstawy wynagrodzenia;
- niezrozumiałe są narzekania przedstawicieli samorządu, że nie są w stanie stworzyć dobrego systemu motywacyjnego – bo przecież zgodnie z Kartą Nauczyciela nie są ograniczeni w podwyższaniu pensji nauczycielom. Problem źródeł sfinansowania tej podwyżki nie był już zmartwieniem występującego.

Z kolei z wypowiedzi przedstawicieli jednostek samorządu terytorialnego przebijała całkowita niewiara w możliwość jakichkolwiek poważniejszych zmian – stąd w swoich wypowiedziach koncentrowali się przede wszystkim na drobnych sprawach.

Oczywiście w ten sposób można prowadzić rozmowy i to dostatecznie długo. Warto jednak uświadomić sobie, że rzeczywistość nie czeka. Jak uczy historia dostosowanie się do nowych warunków może nastąpić albo w sposób ewolucyjny, albo rewolucyjny. Ten pierwszy ma miejsce wówczas, gdy wszyscy zainteresowani dojdą do konsensusu, który choć być może narusza interesy niektórych grup to jednak jest korzystny w ogólnym rozrachunku; ten drugi – gdy część zainteresowanych uważała, że samą siłą woli wystarcza do powstrzymania tego co nieuniknione. Wówczas na gruzach tego co dotychczasowe, powstawało coś czego nikt nie przewidywał i co niekoniecznie było lepsze. Oby tak się nie stało z polskim systemem edukacji.

Grzegorz P. Kubalski

Dane przytoczone w tekście za: „Zatrudnienie i wynagrodzenia w gospodarce narodowej w I kwartale 2012 roku”, Główny Urząd Statystyczny, Warszawa 2012 oraz „Oświata i wychowanie w roku szkolnym 2010/2011”, Główny Urząd Statystyczny, Warszawa 2011